

Spotkanie z Wisławą Szymborską



Wisława Szymborska, Kraków 1980 r., fot. Forum

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Zjawisko poetyckie Wisławy Szymborskiej nie wywarło na mnie właściwego wrażenia w odpowiednim czasie. Poetka nie jeździła za granicę zbyt chętnie, jej fama trafiła też na moją mniejszą mobilność. Spotkałem ją tylko raz w Krakowie, bodaj w 1991 roku, kiedy wstąpiłem do redakcji „Tygodnika Powszechnego” na ul. Wiślną.

Tam zastałem redaktora Jerzego Turowicza w towarzystwie poetki, która akurat wróciła z Niemiec z prestiżową nagrodą Goethego. Wręczyłem jej wtedy emaliowany znaczek w formie kanadyjskiej flagi, który przyjęła.

Kiedy kilka lat później dostała nagrodę Nobla, przełożyłem dwa jej słynne wiersze na język hiszpański i zamieściłem w „El Universal”, dawnym piśmie innego noblisty, Garcii Márqueza, w Cartagenie de Indias w Kolumbii, gdzie

akurat bawiłem. Redakcja wydrukowała moje przekłady i dodała artykuł o Szymborskiej wraz z fotografią. Wysłałem Wisławie wycinki do Polski, a ona podziękowała mi na kartce z ryżym kotem, która dziś zdobi moje archiwum na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Doczekałem się także jej dowcipnego, krótkiego omówienia mojego przekładu hiszpańskiego opowiadania „Historia Abindar-raeza i pięknej Haryfy”. Recenzentce widać bardziej by się podobała transkrypcja imienia bohaterki jako „Charifa”, ale zauważyła, że Arabki częściej wolą pisać „Harifa”. Szymborska wychwyciła niezręczność anonimowego autora noweli każącego bohaterce nie zauważyć ran ukochanego i konkludowała, że:

bidula nie może nawet marzyć o światowej karierze miłośnicy, jaką zrobiła np. Izolda. Kto jak kto, ale Izolda już z odległości stu metrów zauważyłaby, że coś z jej Tristanem nie jest w porządku.

Myślą gonię do Macierzy

Irena Duchowska (Wilno)



Irena Duchowska
Ma Ojczyzna

Ma Ojczyzna,

to -

krzyże przy drodze,

gniazda bocianie,

łany zbóż złocistych,

wierzby płaczące,

białe lilie w jeziorach,

*lasy bogate w jagody i grzyby,
tęcza w deszczu srebrzystym,
stada żurawi na niebie,
kolorowe drzewa jesienią,
zaspasy śnieżne zimą,
wieże kościołów wileńskich,
rodzina i bliscy,
swojska mowa...*

Sny

*Do swej wileńskiej
Ojczyzny
wracam w snach.
Widzę ojca na pasiece
otoczonego
głośnym rojem pszczół,
czuję aromat
kręconego w ogromnej centryfudze miodu,
niezapomniany zapach siana
w sadzie.
Przed domem*

widzę mamusię

ścinającą kwiaty

dla księdza

do kościoła

rodzinnego gniazda,

źródła energii...

Tam dla mnie:

plakały brzozy,

obiecały zakwitnąć paprocie,

szumiał gaj za wygonem,

na kępie czerniały jagody,

okalały polankę poziomki,

lipy chroniły sad,

sadzawka lśniła od słońca,

skrzypiał żuraw przy studni,

wiosną klon dawał swój sok,

odurzająco pachniał jaśmin i bez,

za sadem, na Jana,

dzieliły swe grona kwiecica akacji,

brzęczały pszczoły z pasieki,

*fruwał bociek nad łąką,
jeż z rodzinką mieszkał pod płotem,
mruczał kot tuląc się do nogi,
łasił się pies skowycząc radośnie...*

*Tam dla mnie
zawsze był ciepły kąt...*

Już nigdzie

*Już nigdzie więcej
nie będzie mi tak błogo,
jak w skromnym, rodzimym domu
na Wileńszczyźnie...*

*Już nigdzie więcej
nie zakwitnie mi morze kwiecia,
nie będzie takiej altanki
z dumnych georginii,
ani alei z tęczowych róż,
klombu mięty
przeplatanej pyszną konwalią,
bratków na wietrze*

przypominających fruujących motyli...

Już nigdzie więcej

nie ujrzę nieba

utkanego z niezapominajek...

Już nigdzie więcej

nie odurzy mię tak silnie

zapach siana...

Już nigdzie więcej

nie będzie mi tak błogo!

Tęsknota

Goniona tęsknotą

wracam w rodzinne strony,

do źródła gejzerów ciepła,

którym kiedyś tchnął każdy kąt,

pod rozpostartymi

ramionami krzyża,

składam brzemię swych trosk,

by móc dalej iść...

Nostalgia

Uziemiona w centrum Litwy

Mysłą gonię do Macierzy.

Stale muszę staczać bitwy,

Któż nostalgię moją zmierzy?

Trzeba walczyć o szacunek,

Orła dumnie w duszy nieść,

Dbać o Polski wizerunek,

Sercu Syna oddać cześć!

I jak żołnierz stać na warcie

Bez strachu szkody karierze,

Polskości broniąc zażarcie

Los mój Panu powierzę.



Irena Duchowska

Irena Duchowska (ur. 24 lipca 1955 w Słomiance) - urodzona i mieszkająca na Litwie polska poetka, pedagog, działaczka społeczna, wielokrotnie nagradzana za krzewienie języka oraz kultury polskiej na Litwie. Uhonorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi RP za wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej. (Wikipedia)

Spotkanie z Kazimierzem Wierzyńskim



Kazimierz Wierzyński, 1928 r.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969) pamiętam jako bożyszcze eleganckiej publiczności witanej owacyjnie w londyńskim Ognisku, kiedy przyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych. Wzruszył mnie jego kufer „blachą okuty”, w którym były:

Cała moja ojczyzna,

Paszporty, obywatelstwa,

Emigracyjne wizy.

i któremu pozostał wierny. Po dziś dzień robi też na mnie wrażenie jego liryczne zaproszenie:

Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny

Wstap tu, gdzie czekam po kryjomu:

W ugornej pustce jałowizny

Będziemy razem nie mieć domu.

A przecież kiedy żył, twórczość jego znałem zaledwie powierzchownie, będąc w wieku, kiedy zbyt wiele nowości, bez porządku i wartościowania, przyjmowana jest przez jaźń. Był to „wiek górny, wiek durny”, krępowany kapliczkowymi lojalnościami.

Wierzyński znany był z serdeczności, jaką otaczał młodych poetów. Będę go pamiętał za to, że był „najpierw człowiekiem, potem artystą”, jak głosi motto jego poetyckiego debiutu. Na krótko przed swoją śmiercią sprawił mi wielką przyjemność i honor. Otóż po przeniesieniu się na uniwersytet w Nottinham, w Londynie bywałem rzadziej. Przyjechawszy raz wśród zimy mocno przeziębiony odwiedziłem, jak to było moim zwyczajem, drukarnię Oficyny Poetów i Malarzy mieszczącą się pod przęsłem mostu kolejowego na Tamizie, nieopodal dworca. Nie spodziewałem się, że czeka na mnie niespodzianka. Czesław i Krystyna Bednarczykowie, właściciele Oficyny zaprosili mnie na kolację do restauracji mieszczącej się pod salą koncertową Festival Hall. Tam ku mojemu zdumieniu i wielkiej radości zjawili się Halina i Kazimierz Wierzyńscy. Poeta oświadczył, że miał wprawdzie inne plany na wieczór, ale przecież nie chciał stracić okazji by mnie wreszcie poznać osobiście. Od czasu do czasu wymienialiśmy między sobą listy. Tłumaczył, że w jego wieku nie mógł sobie pozwolić na zaprzepaszczenie takiej szansy.

Ta szlachetna wielkoduszność w stosunku do młodszych kolegów po piórze, jakże odbiegała od przysłowiowej zawiści pisarzy. Zmiarkowawszy ponadto szybko, że ledwo mogłem mówić, tak się moją chorobą przejął, że nakazał pozostać w Londynie i udać się do jego lekarza gwarantującego murowany efekt kuracji. Po dziś dzień odczuwam wzruszenie na myśl o szczodrej trosce mistrza Kazimierza, któremu niedługo potem, nawet zaufany lekarz nie mógł pomóc.

Bądź przygotowany. Wiersze.



Florian Śmieja (*Mississauga, Ontario, Kanada*)

MEMENTO MORI

Moja żona ma mi za złe to moje

zabieranie się do odejścia. Przecież

*milczenie o nim sprawy nie oddali
może daje komfort niepamiętania
o egzystencjalnych mieliznach, którymi
usłane jest życie, a których i tak
nie wyminiemy. Lecz „memento mori”
jest zazwyczaj raczej niepopularne
i ambiwalentne jak już stwierdziła
święta Teresa w swych pamiętnych wierszach.*

KASOWANIE

*Niebanalną zaletą internetu
jest bezdenny koszt przez jedno kliknięcie
uruchamiany. To w nim szybko kończą
niepożądane przesłania upartych
korespondentów oszczędzając czasu
oraz fatygi pokwitowania bzdur.
To on skutecznie broni przed zalewem
głupoty zagwarantowanej ponoć
w konstytucji prawem demokratycznie
wszystkim ludziom bez żadnego wyjątku.*

Przecież już Dickens nazwał prawo osłem.

ZALETA CZEKANIA

*Umiejętność czekania to zaleta
chwalebna w nerwowym trybie wydarzeń
codziennych, to znakomita odtrutka
na zgiełk i hałas dziś nam serwowany
powszechnie i z jawną premedytacją.
Wrogowie ciszy już nie mają
za grosz cierpliwości przeto pośpiech
pochłonął ich człowieczeństwo, zaraził
maszyną a ta jak pociąg z daleka
wiadomo, że na nikogo nie czeka.*

CELOWOŚĆ NATURY

*Starość uczy awaryjnego trybu.
Zwichnięte lewe ramię zastępuje
pomocne prawe. Nogom pomagają
chwytnie ręce, bezpieczne poręczce,
kij czy laska chronią przed upadkiem.*

*Samoobrona organizmu budzi
respekt i jest dobrym przykładem wielkiej
mądrości wyrozumiałej natury.*

BORGES SENIOR

*Już Borges wiedział, co to jest wysoki
wiek, w którym każde przedsięwzięcie z nocą
już graniczyło i było przygodą
tak tajemniczą jak wszechświat.*

*Ktoś taką wrażliwością obdarzony
nie może odejść i przepaść bez śladu
bez pozostawienia nam drogowskazów
jak się znaleźć w magicznych labiryntach
oferowanych przez bogatsze życie.*

Chociażby misternej nitki Ariadny

LIKWIDACJA KONTA

*Każda noc jest próbą bezbolesnego
przemieszczenia się na widny brzeg świtu.*

W kokonie ciepła gwarantującym start

*świadomości budzimy się z letargu
by zmobilizować rezerwy jeszcze
dyspozycyjne do podjęcia zadań
nadal pilnych i czekających woli
zlikwidowania otwartego konta
a to wszystko dla świętego spokoju
uznanego za ostateczne dobro.*

BĄDŹ PRZYGOTOWANY

*Choć perfekcyjne rozwiązanie quizu
rano pocieszy jako dobry omen
zabieraj się za dzień i obowiązki
spełń bez szemrania, ciesz się, że masz cały
aby im podołać. Codziennie bliżej
do kresu. Nadejdzie. Nie twoją
sprawą jest termin: bądź przygotowany.*

Florian Śmieja, poeta, iberysta, ur. 1925 w Kończycach, zm. 2019 w Mississaudze.

Zaduszki i inne wiersze



Tadeusz Turkowski (USA)

ZADUSZKI

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby to widział co się stało

Najlitościwszy Bóg i płakał

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby na zawsze zaszło słońce

Jakby nastąpił koniec świata

Deszcz wtedy taki smutny padał

Jakby ktoś umarł albo odszedł

A ten co został po nim płakał

Z POWROTEM

Z powrotem będzie dużo łatwiej

Z powrotem będzie z górki z wiatrem

Z powrotem się nie musisz martwić

Że sił ci może nie wystarczy

Że mi zasłabniesz gdzieś po drodze

Pełnej wybojów niepowodzeń

Z powrotem jeśli trzeba będzie

Zmęczoną wezmę cię na ręce

I ostrożniutko pod twą głowę

Podłożę chmurkę kolorową

Z powrotem nigdy, nigdy więcej

Nie zrani twego moje serce

Z powrotem zawsze, nawet we śnie

Ogrzeje w moich twoje ręce

Mądrzejszy, choć mniej zdarny trochę

Nie spuszczę z oka Cię z powrotem

I serce moje rozszalałe

Bić będzie cicho, albo wcale.

CHCIAŁBYM

Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska

Chciałbym, przypomnieć sobie wszystko

Chciałbym, naprawić co zbroilem

Chciałbym, odkupić swoją winę.

*Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska
Chciałbym, zapomnieć o tym wszystkim
Co nie powinno, a się zdarzyło
I nie wiadomo z czyjej winy.*

*Chciałbym, raz na nią spojrzeć z bliska,
Żeby raz chociaż we śnie przyszła.
Tylko raz jeden, niespodzianie,
Tak, jak ją pierwszy raz ujrzałem.*

*Chciałbym, wypełnić czas czekaniem
Chciałbym, już nie bić się z myślami,
Chciałbym, już nie żyć marzeniami,
Chciałbym, uwierzyć w niemożliwe:
Jak w to, że przyjdiesz choć na chwilę.*

*Że, przyjdiesz i usiądziesz przy mnie.
I że, przyniesiesz z sobą chwilę
Tamtego czasu co przeminął...
Że, spróbujemy czas zatrzymać.*

STARYM HYBRYDOM

Janowi Pietrzakowi, kolegom i sympatykom

Studenckiego Teatru Hybrydy z lat 60.

U mnie w zasadzie małe zmiany

Ciągle wciąż siły na zamiary

Ten sam garnitur ciągle leży

Na starych gnatach jak ulany.

U mnie w zasadzie małe zmiany

I choć skończyłem z nałogami

Ciągle pamiętam jak na imię

Wszystkie dziewczyny Stefka miały.

Ciągle pamiętam jak z tekstami

Biegłem na Mysią podejrzany

O podły zamach na Socjalizm !!!!

Ciągle zroszone potem czoło

Ciągle się budzę w środku nocy

Z wrzaskiem - "to nie ja," potem zlany.

*W pamięci ciągle świeży Katyń
(na czaszkach z ziemi wykopanych
Ruskich kul ślady...)*

*W pamięci ciągle świeże rany
Te po stoczniowcach, po górnikach
Po Popiełuszkach, po Przemykach.*

*Po szpiclach, katach, sprzedawczykach,
Po Jaruzelskich, po Michnikach.*

*W pamięci strofy Wieszców znane
I jak im było tęskno zawsze
"Do kraju tego" wracać Panie.*

*I żeby „Polska była Polską”
Spełniło się, jak wyśpiewałeś...*

*U mnie w zasadzie małe zmiany
Ciągle wciąż siły na zamiary*

Tylko - zamiary - z biegiem czasu

Jakby - równały się - z siłami.

U mnie w zasadzie małe zmiany

Choć prawdę mówiąc między nami

Ze wszystkich tamtych lat - najlepsze,

Przeżyłem razem z Hybrydami

Ze wszystkich tamtych lat - najlepsze,

Przeżyłem przecież razem z Wami.



Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego Teatru „Hybrydy” w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego „Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i „Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damięcki. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kofty. Były to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

Zobacz też:

<http://www.cultureave.com/wiersz-pogrzeb-ziemi/>

O księdzu-poecie, który na jarzębinie się nie znał



Ks. Jan Twardowski, fot. mat. prasowe.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Wśród miłych pamiątek przechowuję niewielką zieloną książeczkę, którą wręczył mi ks. Jan Twardowski, kiedy zawiozłem mu jakąś przesyłkę od Jerzego Pietrkiewicza. Po nabożeństwie u wizytek poszedłem do skromnego pokoiku na zapleczu.

Ten zbiorek anegdot pod tytułem "Niecodziennik" został jako wspomnienie bardzo uroczego człowieka, który się nie znał na jarzębinie. Oto jego słowa.

Przypomniał mi się mój profesor od przyrody. Uczyłem się u niego prywatnie. Był na emeryturze i miał czas. Oprowadzał mnie po lasach. Spotkane drzewo witał po łacinie i po polsku, zdejmując przed nim kapelusz. - Witam cię „Popullus alba” - topolo, witam cię „Salix tremula” - wierzbo, witam cię „Fraxinus excelsior” - jesionie wzniosły. Przy okazji cytował wiersz angielskiego poety z początku XIX wieku - Tennysona, fragment poematu „Córka ogrodnika”, o dziewczynie, która miała włosy bardziej czarne niż pączki jesionu. Olchę nazywał drzewem okrytym chwałą i opowiadał o bitwie w Olszynie Grochowskiej, o tym, że przechodziła z rąk do rąk, a kiedy Polacy ulegli - olchy wskazywały na niebo, jak na źródło nadziei. Grab nazywał dyskretnym, wspomniał szpaler grabowy w Sosnowicy, po którym spacerował Kościuszko z panną Ludwiką. Uczył ją rysunków i zakochał się w niej. Mój profesor szeptał po cichu: „Amor Kościuszce nie sprzyjał”. Musiałem wiedzieć, że topola czarna nazywa się sokorą, wiąz ma liście krzywe, że platan jest drzewem Sokratesa, a leszczyna jest bliską kuzynką grabu, olchy i brzozy. Kiedy nie wiedziałem, że jarzębina potrafi wyżywić całe stado ptaków i opóźnić ich odlot, powiedział - Jak ty sobie dasz radę w życiu? Przecież nawet na jarzębinie się nie znasz.

Radził mi - Nie pisz o ludziach, tylko o drzewach.

Jesień w poezji i malarstwie



Józef Chełmoński, Jesień, rok 1897, olej/płótno; 95 cm x 124 cm, Muzeum Narodowe w Poznaniu.

Włodzimierz Wójcik (Polska)

Podczas tradycyjnego porannego spaceru pozdrawiam, jak zwykle, sąsiadkę, w której ogrodzie jeszcze nie tak dawno kwitły krzewy jaśminowe, czarujące narkotycznym zapachem. Sąsiadka zamiata z chodnika złotawo-brązowe liście. Tym razem już... brzoźowe. Z uśmiechem dopowiada do naszego pozdrowienia: „Jest już wrzesień, a więc jesień”. Budzę się z zamyślenia i oto spostrzegam oczywistą prawdę w tych słowach. Nagle rzeczowniki i przymiotniki *jesień, jesienny, jesiennie* spadają na mnie, niczym owe liście zmiotane przez sąsiadkę. Układają się w znane przysłowia ludowe, którymi polska wieś żyje niemal od stuleci: „Jesień nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Kto w jesieni bydłat nie tuczy, ten je w zimie dźwiga, a na wiosnę wywłóczy”; „Na jesieni świat się mieni”; „Najlepsza jesień tego nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Otóż wrzesień, a więc jesień, gospodarze ręce w

kieszek”; „Skoro jesiek, pięknych jabłek pełna kieszek”; „W jesieni gdy tłuste ptaki, w zimie mróz nie byle jaki”; „W jesieni wczesny mróz, na wiosnę prędko szykuj wóz”; „Wiele ostu we wrzesiek, wróży pogodną jesiek”; „Woła wrzesiek, że już jesiek”.

Łatwo zauważyć, że przytoczone przysłowia odnoszą się do życia wiejskiego. Jest to zrozumiałe. Następujące po sobie pory roku determinują przecieź zasadniczo kształt egzystencji ludzi pracujących na roli. Widać to wyraźnie w twórczości literackiej gospodarza z Nagłowic, Mikołaja Reja (*Rok na cztery części podzielon*), w *Chłopach* Reymonta, w dużej mierze w powieści Orzeszkowej *Nad Niemnem*, czy w *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej. Człowiek miasta, niezależnie od pór roku i rodzaju pogody, bez większego trudu udaje się do biura, na uczelnię, czy do stalowni. Rolnik zaś bardzo wczesnym ranem nasłuchuje, czy „o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny” (Leopold Staff), spogląda na niebo, na drzewa w sadzie, i kalkuluje – raz ze spokojem, niekiedy nerwowo – zadając sobie pytanie, jak zorganizować sobie i swoim bliskim rytm prac w zagrodzie i na polu. Polski rolnik doskonale wie, że w jesienne pluchy nie kopcuje się ziemniaków czy buraków na zimę, bo zgniją. Przecieź w stodole, na tak zwanym boisku można w czasie deszczu młócić żyto, pszenicę, jęczmień, czy owies.

Czas jesieni od stuleci pociągał naszych malarzy, zwłaszcza tych, którzy byli wrażliwi na przyrodę, gdyż od dzieciństwa byli związani z naturą: polem, lasem, pastwiskami, rozlewiskami rzek. Józef Chełmoński malował jesienne odloty żurawi, zagrody chłopskie o jesiennej porze, czajki nad jesiennymi rozlewiskami, pastuszków przy ognisku, jesienną orkę, stogi na wschodnich kresach, jesienne mgły poranne nad Styrem. Stanisław Kamocki przedstawiał dworki w oprawie jesiennych liści, chochoły, jesienne krajobrazy. Józef Mehoffer jest twórcą pięknego obrazu, przedstawiającego jezioro jesienią. Ferdynand Ruszczyc namalował pejzaż ze stogami oraz *Pejzaż jesienny o zachodzie słońca* (1907). W Muzeum Narodowym w Krakowie zwraca uwagę zwiedzających fascynujący obraz Stanisława Witkiewicza pod znaczącym tytułem *Jesieniowisko* (1894), przedstawiający potężne zbocze tatrzańskie, majestat groźnych gór i – w centrum obrazu – maleńką postać górala, grzejącego się przy płonącej wiatrce.

Jesienna pora od wieków uwodziła także pisarzy i poetów. Wincenty Pol w wierszu *Na jesieni* przedstawiał tę porę roku tradycyjnym opisem:

Coraz ciszej. Wrzesień! Wrzesień!

Słońce rzuca blask z ukosa

I dzień krótszy, chłodna rosa -

Ha, i jesień - polska jesień!

W podobny, nieco ilustracyjny sposób, jesień przedstawiało wielu poetów. W miarę upływu lat konwencje literackie zmieniały się. Na przykład, w wieku dwudziestym Stanisław Grochowiak, oczarowany - co przecież naturalne - tą porą roku, czyni nie ją przedmiotem uwagi, lecz zapewne jakąś bardzo sympatyczną, bliską mu kobietę. Część mowy rzeczownik „jesień” po prostu przekształca w przysłówkę „jesiennie”, który w układzie logicznym jest okolicznikiem sposobu. Odpowiada bowiem na pytanie „jak?”:

Tęsknię za tobą jesiennie -

Za tobą odległą

O zimne deszcze -

Szukam cię w nocy

Ciemnej,

W taki mrok,

W taki chłód

Widać, że podmiot liryczny kocha, ale kocha nie tak zwyczajnie: nie „nad życie”, nie „bardzo”, nie „czule”. Byłyby to przecież wyrażenia już oklepane, banalne, nieco wytarte. Kocha „jesiennie”, ale odbiorca tekstu poetyckiego ma prawo zapytać, co to znaczy. Pewne sygnały odpowiedzi na to pytanie można znaleźć w zasobie leksykalnym wiersza. Przywołuje on tonację molową, nokturnową. W miejsce euforii, jaka towarzyszy zwykle wiosennym uniesieniom miłosnym, przychodzi uspokojenie i wyciszenie. Wychłodzenie uczuć.

Ta „polska jesień” (Jan Józef Szczepański: *Polska jesień* – 1955) w dziejach naszego narodu znaczone była bolesnymi ranami, zadawanymi nam przez wrogich sąsiadów, ale także heroicznymi czynami narodu i zwycięstwami. Jesienią 1939 roku nasz kraj musiał prowadzić ciężkie wojenne działania obronne, ale i zaczepne, wywołane agresją Niemiec na Polskę w dniu 1 września. Pod naporem niemieckiej maszyny militarnej 5 października 1939 po bohaterskiej bitwie stoczonej pod Kockiem nasza armia została zmuszona do kapitulacji. Dowództwo wychodziło z przekonania, że żołnierz polski jeszcze będzie ojczyźnie potrzebny. Nie może się wykrwawić.

Jesienny dramat Polaków ukazał Władysław Broniewski w wierszu *Żołnierz polski*. W poetyckich skrótach ukazał los anonimowego żołnierza, którego pułk rozbito pod Rawą, a który, broniąc Warszawy, „dał ostatni wystrzał”, potem „pod brzozą u drogi”, on, zmęczony piechór, opatrywał sobie na nogach rany. Okrucieństwo klęski wrześniowej szczególnie wyraziście widać w oksymoronicznym dwuwierszu:

Dudnią drogi, ciągną obce wojska,

a nad nimi złota jesień polska.

Za kilka lat przyszedł następny rozdział narodowego dramatu polskiego. Oto przez wrzesień trwało – rozpoczęte 1 sierpnia 1944 – i boleśnie dogasało, właśnie jesienią, do 3 października, powstanie warszawskie. Podczas lat okupacji oraz tego zrywu heroicznego oddało życie dwieście tysięcy Polaków. Przeważnie byli to młodzi ludzie, pośród których byli pisarze i poeci z „Pokolenia Kolumbów”: Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Waław Bojarski, Andrzej Trzebiński.

W historii naszego narodu były i lepsze jesienie. W listopadzie 1830 roku warszawscy podchorążowie pod dowództwem Piotra Wysockiego wystąpili przeciwko caratowi, przeciw Moskalom. Ponieśli klęskę, ale dali początek Wielkiej Emigracji, która o dramacie Polski mówiła całemu światu. Na progu wieku dwudziestego, 11 listopada 1918 roku, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Została ona wywalczona przez naród za sprawą przywódców różnych orientacji politycznych, przede wszystkim jednak za sprawą legendarnego Komendanta, Józefa Piłsudskiego. Data ta świadczy, że i jesień może być dla nas szczęśliwą porą roku.

Profesor Włodzimierz Wójcik (1932-2012) ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pracował w latach 1969-1973. Od 1973 roku związany z Uniwersytetem Śląskim, organizował nowo powołany Wydział Filologiczny. Był prodziekanem (1973-1975, 1977-1978) i dziekanem Wydziału Filologicznego (1984-1987), dyrektorem Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987-1991), twórcą i kierownikiem Zakładu Literatury Współczesnej (1981-2002). Przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987-1991). Koordynował badania w Uniwersytecie Śląskim nad literaturą polską XX w. Był członkiem Komisji Historycznoliterackiej PAN - oddziałów w Krakowie i Katowicach, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Związku Literatów Polskich i Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Przez wiele lat pełnił funkcję opiekuna naukowego Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym.

Autor 15 książek własnych, redaktor naukowy 15 prac zbiorowych, autor około 80 rozpraw i ponad 200 szkiców popularnonaukowych. Szczególnie zasłużony dla badań nad prozą polską XX wieku w obydwu odłamach: literatury krajowej i emigracyjnej. Twórca podstawowych prac o twórczości Zofii Nałkowskiej, Tadeusza Borowskiego, Zofii Romanowiczowej, twórczości poetów kręgu „Skamandra” i pisarzy związanych z regionem śląskim. Redaktor serii wydawniczych (m.in. *Obrazy Literatury XX Wieku*).